

Marek Cetwiński, *Drogi i bezdroża dziejopisarstwa*, Studio AB, Olsztyn 2017, ss. 456

Drogi i bezdroża dziejopisarstwa to kolejny autorski wybór opublikowanych wcześniej artykułów Marka Cetwińskiego¹. Autora interesuje – jak można wywnioskować z lektury Przedmowy (s. 7–12) – chęć znalezienia odpowiedzi na pytania o powody, dla których postanawiamy zająć się przeszłością, oraz, jakie metody stosujemy, aby ją poznać i co sprowadza nas na błędne drogi podczas ich poszukiwań. Na czytelnika czeka też wyjaśnienie kwestii: 'jakiej historiografii potrzeba dziś Polsce?'

W pierwszej części książki, zatytułowanej „Przeszłość grą ambicji i wyobraźni” (s. 13–78), Marek Cetwiński zebrał artykuły dotyczące dziejopisarzy tworzących w czasach, zanim historia stała się „nowoczesną nauką” (s. 8), czyli – domyślamy się – profesjonalną dyscypliną badawczą. Mistrz Wincenty (zm. w 1223 r.) więc, kiedy tak zwane rozbitcie dzielnicowe coraz znacznie obniżało rangę władzy zwierzchniej w kraju i Polski na arenie międzynarodowej, podjął się napisania kroniki „ku pocieszeniu serc” narodu, dając mu historię obfitującą w nieznaną autorom innych przekazów źródłowych – godne naśladowania – zwycięstwa Polaków (s. 16–18). Biskup krakowski przedstawił też w swoim dziele wykład doktryny politycznej, unaoczniając słuchaczom *vel* czytelnikom najdoskonalszy ustrój wewnętrzny i drogi właściwego postępowania w kontaktach zagranicznych. Kronikarz sięgnął po bajki i fantazje, nadając im aktualne przesłanie polityczne. Nie straciły one na ważności, rzecz znamienita, także później – w wieku XV i czasach tak zwanych nowożytnych (s. 18–23). Również Jan Długosz (zm. w 1480 r.) wykorzystał przeszłość na potrzeby teraźniejszości, między innymi ukazując w dziele *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego (Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae)* Bolesława Wielkiego (Chrobrego) jako władcę idealnego, w zgodzie jednak zwłaszcza z ideałami samego Długosza, nieobecnymi w Polsce piętnastowiecznej lub nazbyt słabo wyznawanymi przez ludzi odpowiedzialnych za nią (s. 24–33). Pioniera krytycznego podejścia do przekazów źródłowych upatruje Marek Cetwiński w Bartoszu Paprockim (zm. w 1614 r.), który zdawał sobie sprawę, tworząc *Herby rycerstwa polskiego*, że niektóre źródła mogą być lepsze, to znaczy bardziej wiarygodne od innych. Brakowało natomiast Paprockiemu narzędzi później wypracowanych przez niektórych historyków, przez co część jego wizji *vel* hipotez trudno dzisiaj obronić. I jemu jednak przyświecały potrzeby ówczesnej teraźniejszości, chęć wykazania, które herby zostały nabyte wcześniej i są w związku z tym lepsze (s. 34–44). Abraham Hosemann (zm. w 1617 r.) to autor „monografii” miast śląskich i czeskich, w tym Dzierżoniowa, pisanych według schematu, różniących się szczegółami, atrakcyjnych, gdyż wychodzących naprzeciw po-

1 W przypisach 1–26 zestawienie informacji o pierwodrukach, brak jednak danych o tekstach, które wcześniej nie ukazały się drukiem. Poprzednie tomy: M. Cetwiński, *Śląski tygiel. Studia z dziejów polskiego średniowiecza*, Częstochowa 2001, ss. 318; idem, *Metamorfozy śląskie. Studia źródłoznawcze* 2002, ss. 459; idem, *Historia i polityka. Teoria i praktyka mediewistyki na przykładzie badań dziejów Śląska*, Kraków 2008, ss. 274 (poprawiona i uzupełniona wersja książki: M. Cetwiński, *Ideologia i poznanie. Społeczne funkcje mediewistyki śląskiej po 1945 roku*, Częstochowa 1993, ss. 123).

trzebom czytelników. Są one popisami literackiego kunsztu Hosemanna, świadectwem nieprzeciętnej wyobraźni i – ponownie – chęci uzasadnienia teraźniejszego stanu posiadania poprzez ukazanie jego jak najdawniejszej genezy (s. 45–51). Na tym „tle” wyrazistym wyjątkiem jawi się Wolfgang Lebersorg (zm. w 1646 r.), autor kroniki cysterskiego klasztoru w Stams, pisanej z myślą o przyszłych pokoleniach, tak czytelników, jak następców. Pochodzący z Innsbrucku cysters za najważniejsze uważał przekazy źródłowe, wszystkie zasługujące na zacytowanie, zawsze w języku oryginału, z rzadka opatrywane nigdy nieukrywanymi domysłami (s. 52–58). Ojciec Augustyn Kordecki (zm. w 1673 r.) w *Nowej Gigantomachii* snuje natomiast opowieść o szwedzkim oblężeniu Jasnej Góry zaszyfrowaną przy pomocy nadprzyrodzonych obrazów, ale – jak przekonuje Marek Cetwiński – jest to „zniekształcenie rzeczywistości za sprawą własnych przekonań” i najlepszy sposób na „wykład pewnych prawd egzystencjalnych” (s. 64). Co niemniej ważne, wszystko odbywa się w zgodzie z tym, jak ludzie epoki baroku rozumeli zadania historii i nauki i umożliwia wgląd w ich mentalność oraz to, w jaki sposób postrzegali otaczający ich świat (s. 59–65). Pierwszą część tomu kończą rozważania ukazujące warsztaty Tukidydesa (zm. ok. 400 r. przed Chr.), Mikołaja Machiavellego (zm. w 1527 r.) i Adama Mickiewicza (zm. w 1855 r.) (s. 66–78). Pierwszy to twórca krytycznej historii, ufający jako świadkowi wydarzeń tylko sobie. Nie interesowały go twórczość poetów i baśnie, ale prawdziwe fakty dziejowe. Podobnie bowiem, jak później Niccolò di Bernardo dei Machiavelli, zapragnął ustalić – w sposób pewny – przyczyny swoich niepowodzeń politycznych. Kluczem do osiągnięcia tego celu stało się spostrzeżenie, że „świat kształtowany jest ludzkimi namiętnościami, a nie wolą bogów” (s. 67). Pozwoliło ono na uwolnienie postępowania badawczego od konieczności przemyśleń natury teologicznej i skupienie uwagi na działalności ludzi. Ważne okazało się również przekonanie (założenie?), że „historia się powtarza – nie w konkretnych wydarzeniach dziejowych, lecz w splotach takich samych problemów” (s. 69). Umożliwiło bowiem przemyślenia zakładające, że dokładna znajomość przeszłości może ułatwić uniknięcie trudnych sytuacji w przyszłości, a stąd było już blisko do krytycznej nauki o polityce. Niepowodzenie polityczne było też nieobce adresatom *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, lecz Mickiewicz, w przeciwieństwie do twórcy *Księcia (Il principe)*, okazał się wychowankiem kultury staropolskiej (a nie śródziemnomorskiej). Postawił więc na Mit i poezję oraz teologię, po które można sięgać, dopóki jednak nie mylimy ich z wykładem naukowej metodologii, faktami historycznymi i historią (s. 76–78).

Na część drugą (s. 79–149) składają się artykuły, w których Marek Cetwiński między innymi ujawnia „zmory przeszłości”, które opanowały rodzącą się w XIX w. „nowoczesną” historiografię polską. Upadek Rzeczypospolitej i czasy zaborów sprzyjały poszukiwaniom przyczyn klęski, a także tworzeniu legend mających wspierać i uzasadniać walkę Polaków o zachowanie tożsamości narodowej i odzyskanie niepodległej ojczyzny (s. 81–91). Dominacja historii politycznej i militarnej oraz wątków i bohaterów martyrologicznych nie była obca również historiografii polskiej po 1918 i 1945 r., nie mniej uwikłanej w ograniczenia i potrzeby ówczesnej teraźniejszości. Przekonanie o zacofaniu gospodarczym (s. 93–104), odrzucanie – nieraz w mało chwalebny styl – wszystkiego, co niezgodne z własną wersją przeszłości (s. 105–117), „genealogiczny snobizm” (s. 118–126) czy „obsesja granic” (s. 142–149) – to w ujęciu Marka Cetwińskiego zmory główne. Świadomość tego, dlaczego w XIX i XX w. powstawały dane wizje przeszłości, jest – jak przekonuje autor – rzeczą

niezbędną, aby można było zrozumieć dzieła naszych poprzedników, tak ich postępowanie badawcze, poglądy, hipotezy, domysły i fantazje, jak również wybór przedmiotu badań. Nieprzypadkowy był bowiem, na przykład, rozwój badań etnograficznych pod koniec XIX w. (s. 130), ale też – właśnie wtedy – „przecenianie znaczenia faktów etnograficznych dla wyjaśniania najdawniejszej historii Polski” (s. 133). Przykładem zaś tego, że także autorzy haseł w opracowaniach encyklopedycznych mogą być podatni na impulsy teraźniejszości, są prześledzone przez Marka Cetwińskiego „losy” Františka Ladislava Regera (1818–1903) w polskich encyklopediach (s. 135–141).

W artykułach zebranych w trzeciej części książki (pt. „Górny Śląsk – margines historii czy historiografii?”, s. 151–249) autor wyjaśnia, dlaczego polscy historycy przez długi czas nie potrafili właściwie zmierzyć się z tematyką górnośląską. Wiązało się to z koniecznością zrozumienia procesów industrializacji przez umysły ukształtowane w kulturze rolniczej i odkryciem, jak je badać. Zadania nie ułatwiała spoglądanie na Górny Śląsk przez pryzmat walki o polskość. Nie mniej trudne okazało się nawet przekonanie polskiego czytelnika do śląskiego krajobrazu. Wymagało to odpowiednich zabiegów, których przykłady znajdujemy w wydanej w 1933 r. monografii Gustawa Morcinka (1891–1963) pt. *Śląsk* (s. 240–249). Jak przekonuje Cetwiński, dzieje terytorium Górnego Śląska można poznać i właściwie przedstawić, rozpatrując w kategoriach szeroko pojętej „regionalnej historii społecznej” i gospodarczej (s. 161). Przydatne okazują się też, między innymi, założenia, że ośrodek przemysłowy może być jednocześnie centrum działalności kulturalnej (s. 182), a idee i mody bez przeszkód przenikają granice polityczne (s. 189). Badanie dziewiętnasto- i dwudziestowiecznego Górnego Śląska daje zaś historykowi na przykład możliwość poznania języka nowożytnych legend o początkach rodów, herbowych i genealogicznych (s. 195 n.), oraz tego, jak feudalne, rzecz upraszczając, przekonania godzono z wyzwaniem, wobec których stawali – za sprawą uprzemysłowienia – przedstawiciele poszczególnych warstw społecznych (s. 210–215).

Czwarta część książki (s. 251–313) pt. „Historia zwykłych ludzi” dotyczy tematu „życia codziennego”. Jego badaniem początkowo zajmowali się przedstawiciele innych dyscyplin, pomijając historię polityczną. Życia ludzkiego jednak nie trzeba dzielić sztucznie na części. Historia ma uwzględniać „nierozdzielny związek wzajemnych oddziaływań” polityki, gospodarki i kultury (s. 252–260). Nie powinna też być „wyłącznie historią zwycięzców”, arystokratów i anonimowego tłumu, lecz – w miarę możliwości – konkretnych ludzi, także tych „zwykłych” (s. 257, 258, 287 n., 306 n.). Nieraz bowiem to właśnie historia jednostki pozwala właściwie zidentyfikować i zinterpretować niektóre procesy dziejowe (zob. s. 304). Również ta część tomu oraz zebrane w niej przykłady mikrohistorii nie są wolne od dowodów na rzecz tezy, że poznać i zrozumieć można wtedy, gdy spojrzysz się, mając na względzie jak najpełniejszy kontekst. Rozkwit badań nad dziejami przemysłu w Polsce w latach dwudziestych XX w. wiązał się – jak przekonuje Marek Cetwiński – z planami rozbudowy przemysłu polskiego (s. 266, 267), zaś w literaturze podróżniczej romantyków polskich znajdujemy opisy Beduinów czy Podhalan zgodne z cechami idealnego społeczeństwa, jakiego poszukiwali ich autorzy (s. 277–281). Walery Wielogłowski (1805–1865) natomiast to przykład redaktora zaangażowanego i wydaną przez niego *Podróż do Rzymu i Paryża, odbytą w roku 1861 przez Feliksa Borunia* [...] czytać należy krytycznie (s. 281–286). Nie przypadkiem wreszcie Richarda van Dülmena (1937–2004), Petera Burke (ur. w 1937 r.) i Carla Ginzburga (ur. w 1939 r.) zainteresowała kultura i histo-

ria „klas podporządkowanych”, wpłynęły na to bowiem podobne „intelektualne genealogie” i problemy polityczne aktualne w latach sześćdziesiątych XX w. (s. 306–313).

Część piąta tomu zatytułowana została „Historycy” (s. 315–445), ale znajdujemy tu również teksty poświęcone Napoleonowi Bonapartemu (1769–1821) i Czesławowi Miłoszowi (1911–2004). Poglądy tego pierwszego na historię i historiografię poznajemy z *Memoriału ze Św. Heleny (Le Mémorial de Sainte-Hélène)*, spisane go i zredagowanego przez Emmanuela hr. de Las Cases (1766–1842). Nie wiemy, w jakim stopniu są one poglądami własnymi cesarza Francuzów, zaś zdaniem Marka Cetwińskiego w źródle tym dostępne są dla nas „myśli Cesarza podzielane w pełni przez Las Casesa” (s. 333). Czesław Miłosz natomiast okazuje się być poetą żywo zainteresowanym różnicami i podobieństwami pomiędzy poezją a historią (s. 411–416). Zorian Dołęga-Chodakowski (1784–1825), uważany za ojca polskiej etnografii, był także heraldykiem, przekonał się do dawności herbów jednak dopiero, gdy okazało się jego zdaniem, że „według ich rysunków można wypytywać się i wyszukiwać pieśni ludowe” (s. 317) oraz poznawać kulturę duchową dawnych Słowian (s. 325). W tej części możemy też przeczytać między innymi o roli Gustawa Adolfa Harald Stenzla (1792–1854), jaką odegrał w dziejach historiografii polskiej (s. 335–346), oraz wpływie teorii Charlesa Darwina (1809–1882) i Thomasa Buckle’a (1821–1862) na twórczość Wilhelma Bogusławskiego (1825–1901) poświęconą północno-zachodniej Słowiańszczyźnie (s. 347–354). Dowiadujemy się także, że Lambert (Wilhelm) Schulte (1843–1919) mógł zwrócić szczególną uwagę na Lamberta, syna Mieszka I i Ody wzmiankowanego tylko w zapisie *Dagome iudex*, gdyż św. Lambert był patronem kościoła w jego rodzinnej parafii, którego imię przyjął, wstępując do zakonu franciszkanów (s. 356, 357). Zamieszczono tu również artykuł dotyczący wrocławskiego środowiska historyków po 1945 r. (s. 377–385) oraz teksty na temat twórczości Josefa Pekařa (1870–1937), Jana Adamusa (1896–1962), Józefa Matuszewskiego (1911–2003), Jana Baszkiewicza (1930–2011), Henryka Samsonowicza (ur. w 1930 r.), Karola Modzelewskiego (ur. w 1937 r.) i Jerzego Strzelczyka (ur. w 1941 r.).

W części szóstej – pt. „Zakończenie” – autor odpowiada na pytanie: „Jakiej historiografii potrzeba dziś Polsce?” (s. 447–456). Zdaniem Marka Cetwińskiego historycy nie powinni przedstawiać tylko wyników badań, samej szczegółowej faktografii, ale też objaśniać przeprowadzone postępowanie badawcze. Ucząc czytelnika podstaw warsztatu, mamy bowiem możliwość zaopatrzenia go w narzędzia pozwalające na ustalenie wiarygodności także informacji *vel* wiadomości, z którymi styka się on na co dzień. Musi być to historiografia krytyczna, która nie tworzy mitów, lecz je ujawnia, objaśnia i obala; która nie przemilcza i nie podsycza konfliktów, kreśląc rzetelny obraz wszelkich kwestii spornych, by zaangażowane strony czuły się równoprawną częścią. Dzieje Polski należy zaś ukazywać w sposób uwzględniający fakt, że jest to przeszłość wielu narodów, a nie tylko historia Polaków.

Lektura tomu potwierdza, że składają się nań, jak sam autor sygnalizuje w Przedmowie (s. 7), głównie teksty, w których obecny jest wątek interakcji pomiędzy ‘przeszłością’ a ‘teraźniejszością’, w tym problematyka wpływu tej drugiej na powstające – w danych „teraźniejszościach” – wizje pierwszej. Książka wychodzi więc naprzeciw również aktualnym trendom. Dotyczy bowiem twórców różnorodnych opowieści *vel* narracji o przeszłości oraz tego, w jaki sposób i dlaczego interpretowali oni dostępne im formy przeszłości, tj. przekazy źródłowe, a także, jaki wpływ na postępowanie badawcze miała potrzeba

i chęć rozwiązania problemów aktualnych dla ich teraźniejszości. Unaocznia też, że kwestie te należy poznawać nie tylko w odniesieniu do tak zwanych przekazów źródłowych z epoki. Badacz średniowiecza zatem, którym również jest autor, „winien znać nie tylko dążenia epoki swoich źródeł ale też epok w jakich żyli badacze na których się powołuje. Nie może też mediewista uciec od problemów swoich czasów. Musi natomiast zdawać sobie sprawę ze sposobu w jaki te problemy współczesności wpływają na jego twórczość. Tylko w ten sposób może ten wpływ zminimalizować i uniknąć wielu anachronizmów. Czasem wręcz śmieszności” (s. 395)². Powinien bowiem mieć na uwadze, że na przykład opowieści Anonima tzw. Galla o Piaście i Popiele „nie mówią nam nic – z braku jakichkolwiek innych przekazów na ten właśnie temat – o początkach naszej państwowości lecz o tym jak sobie te początki wyobrażano w pierwszych latach XII wieku” (s. 391), zaś dzieła historyków temu problemowi poświęcone są „przede wszystkim świadectwem myśli swych autorów” (por. s. 390). Lektura tomu skłania też do refleksji, że od współczesnego badacza zależy więc, jak jego ‘teraźniejszość’ wpłynie na wizję przeszłości, którą stworzy, w jaki sposób zostaną przez niego dzieje opowiedziane lub opisane, i jaką podstawę wykorzysta do rekonstrukcji minionej rzeczywistości. Czynników, które mogą na niego wpłynąć, jest jednak niemało.

W recenzowanym tomie znajdziemy również niekrótką listę prawideł warsztatowych i metodologicznych. To zaleta twórczości Marka Cetwińskiego. Ich przestrzegania można uczyć się, czerpiąc także wiedzę z doświadczeń poprzedników. Trzeba jednak poznać i zrozumieć ich oraz okoliczności i powody, dla których zeszli oni na bezdroża dziejopisarstwa lub – wręcz przeciwnie – kroczyli drogami, po których warto podążać pozostawionymi śladami. Aby było to możliwe, musimy być następcami świadomymi, znającymi przeszłość naszych dyscyplin. Można uniknąć wtedy powtarzania poglądów już kiedyś wypowiedzianych. W książce znajdziemy też, co warto podkreślić, odpowiedź na pytanie, jaka powinna być współczesna historia historiografii. Jak sam autor zauważył, przywołując postulat Jerzego Serczyka (1927–2006) z 1976 r., może ona być „«socjologizującą analizą prądów i kierunków historiograficznych, w której poszczególni autorzy i ich dzieła stanowiłby zarazem reprezentację i egzemplifikację»”, nauką wzorującą się na metodach historii literatury i korzystającą (w nawiązaniu do koncepcji Karla Mannheim’a [1893–1947] dotyczącej socjologii wiedzy) z metod historii sztuki jako historii stylów (s. 390).

Karol Kollinger
Warszawa

Lidia Maria Czyż, Sylwia Tulik, *Aptekarskie Silva Rerum, czyli subiektywny słownik farmaceutycznych tajemnic*, Podkarpacki Instytut Książki i Marketingu, Rzeszów 2018, ss. 234

Aptekarskie Silva Rerum to publikacja ze wszech miar wyjątkowa, przygotowana rzetelnie i z wielką pasją przez Lidie Marię Czyż, wykładowcę uniwersyteckiego, historyka farma-

2 W cytowanych fragmentach tomu pozostawiam nieułatwiającą lektury interpunkcję oryginału.

cji, miłośniczkę i kolekcjonerkę zabytków aptekarskich, autorkę kilkudziesięciu opracowań naukowych¹ i Sylwii Tulik, plastyczkę, kolekcjonerkę staroci, redaktorę Podkarpackiego Instytutu Książki i Marketingu. Dwa różne temperamenty naukowe, dwie osobowości, które w ciągu roku opracowały publikację przeznaczoną nie tylko dla miłośników Podkarpacia (choć *gro* materiałów dotyczy właśnie tego regionu).

Książka jest zbiorem wiadomości, przewodnikiem pozwalającym na poznanie rodowodu i specyfiki podkarpackiego aptekarstwa. Jest swoistą księgą szyfrów, pozwalająca na poruszanie się „...w świecie tajemniczego zawodu farmaceuty, a kiedy indziej w sferze specyfików ratujących organizm od bóleści czy wręcz tajemnic ratujących ludzkie życie. Zebrane informacje, bogato ilustrowane są «nomen omen» pigułką wiedzy aptekarskiej, a może trafniej słownikiem...” – jak czytamy w słowie wstępnym wydawcy Jerzego J. Fafary (s. 5). W porządku alfabetycznym umieszczono w niej precyzyjnie zredagowane i dopracowane graficznie hasła dotyczące różnych zagadnień związanych z aptekarstwem omawianego regionu, czy też z aptekarstwem i wiedzą farmaceutyczną w ogóle. Przedstawiono min. rody aptekarskie: Baranieckich z Dymowa, Cassinów z Kolbuszowej, Tokarzewskich z Kończugi czy zasłużonych aptekarzy - Ignacego Łukasiewicza, Teodora Torosiewicza – patriotę, chemika i farmaceutę, wynalazcę szkła oranżowego. Zamieszczono również wzmiankę o Andreasie Sigimundzie Marggrafie oraz Franzu Karlu Achardzie, którzy zrewolucjonizowali produkcję cukru z buraków (s. 160). Inne hasła opracowano „dla zachowania, czasami prostych a pomocnych sposobów na codzienne dolegliwości” (patrz: *Zielarki podkarpackie* s. 213–217), „dla chichotu młodych, dla uśmiechu starszych [...] i dla wzbudzenia ochoty dalszego zgłębiania sekretów i tajników farmacji”, których nie brakuje w omawianej książce. W swoim *silva rerum* autorki pomieściły również „cudowne wynalazki”, np. XIX-wieczne fluorescencyjne szkło uranowe (s. 197), specyficzne dla czarownic „maści do latania” lub inne „dopalacze” (s. 191).

Słownik koncentruje się na XIX i XX w., jednak autorki sięgają także do tradycji starożytnych, średniowiecza i okresu wczesno-nowożytnego, uzupełniając swoje rozważania źródłami „z epoki” – z zasobów muzealnych. Sentymentalnie, z właściwą sobie urodą, czasem z humorem, zanurzając się z starożytny gąszcz gawęd², przekazują nam opowieści i tajemnice związane z apteką, w której lekarstwa w dzień czy w nocy przygotowywano „tak długo jak [aptekarzowi] się podobało.” (s. 77). Jakie to były leki? W omawianej książce zamieszczono też kilka przepisów na popularne niegdyś leki wykonywane w aptekach, np. mazidło wapniowe stosowane w leczeniu oparzeń (s. 85), lemoniadę magnezową (s. 43). Zamieszczono także informacje o wyposażeniu i personelu aptek oraz o pijawkach (s. 125–130), o złoceniu i srebrzeniu pigulek³ (s. 143–146) oraz szeroko rozumianych utensyliach aptecznych.

Z racji moich zainteresowań zwróciłem uwagę na hasło *Memento mori* (lub „Marność świata”) (s. 106–108). W różnych okresach „sprawy ostateczne” obrazowano w mniej lub bardziej makabryczno-satyryczno-zbanalizowanym anturażu, by w ten sposób uciec przed

1 Por. L. Czyż 2017, *Służba farmaceutyczna Podkarpacia w latach 1944-2004 na tle przemian prawnych obrotu lekami*, Rzeszów 2017.

2 L. Mazan, *Po driakiew do apteki*, Kraków 2012.

3 Por. Z. Bela, *O starożytnych antidotach, złotych pigułkach i innych sprawach związanych z historią farmacji*, Kraków 2013, s. 485–500.

nieuniknionym. Przedstawienia śmierci w wiekach średnich i późniejszych przestrzegały grzeszników i przypominały wszystkim stanom o „bezszelestnym upływie czasu”⁴. Wśród zaproszonych do *tańca śmierci* nie mogło zabraknąć aptekarza i lekarza jako przedstawicieli popularnych zawodów, co ukazuje zamieszczona w tekście ilustracja (s. 106).

Subiektywny słownik farmaceutycznych tajemnic to pomysłowo zredagowane hasła, starannie opracowane merytorycznie, które wsparto anegdotami i ciekawostkami zaczerpniętymi z dawnych kalendarzy, pamiętników, gazet, pocztówek, dzieł sztuki, wspomnień, a także z popularnych powieści Agathy Christie czy Michaiła Bułhakowa. W materiale graficznym autorki pokazały m.in. dawne etykiety, rachunki, naczynia apteczne, fotografie farmaceutów i aptek. Na końcu zamieściły: Bibliografię (s. 223-226), Indeks nazwisk (s. 227-230), Spis haseł (s. 232-234). Brakuje jedynie spisu ilustracji. Na uwagę zasługuje estetyczne wydanie pracy.

Aptekarskie silva rerum to książka dla zainteresowanych przeszłością nie tylko Podkarpacia (jako że w opracowaniu region ten osadzony został w szerszym kontekście przestrzennym) – „gdzie przez cały dziewiętnasty wiek i później rozwijała się farmacja i aptekarstwo. Warto zwrócić uwagę, jak na przestrzeni lat zmieniał się charakter tego zawodu, wystrój i sama organizacja aptek, i pracy w niej (trzy stoły)” – jak pisze Jerzy J. Fafara (s. 6), ale i o zasłużonych rodach, zwyczajach, codziennym życiu aptekarzy, sporządzaniu leków, przełamywaniu pewnych zabobonów i zaufaniu oraz szacunku pacjentów wobec aptekarzy.

Książka może także zainteresować historyków sztuki, filologów, etnologów czy archeologów, którzy znajdą w niej inspirację i wyjaśnienie spraw związanych z dawnym aptekarstwem, a być może ujawnią znaczenie niektórych dziwnych artefaktów kultury materialnej⁵.

Jan Majewski
Poznań

Alicja Urbanik-Kopeć, *Anioł w domu, mrówka w fabryce*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2018, ss. 287

Rok 2018 może być w historiografii obwołany prawdziwym „rokiem kobiet”, i to zwłaszcza tych, które dotąd były słabo dostrzegane przez badaczy przeszłości. O ile bowiem jednostki lub grupy kobiet wyróżniających się czy to pozycją społeczną, czy wykształceniem, czy dokonaniem w poszczególnych dziedzinach zawsze, rzecz jasna, widoczne były na kartach licznych publikacji, pozostałe przedstawicielki płci niewieściej rzadko tam gościły,

4 Zob. J. Majewski, *Kontynuacja badań nad motywem tańca śmierci (nowe odkrycia i materiały)*, [w:] *Pamiętnik XII Sympozjum Historii Farmacji – Niedzica 2003. W ramach programu obchodów Roku Ignacego Łukasiewicza*, red. I. Dymarczyk, K. Kmieć, Kraków 2003, s. 147–156; J. Majewski, *Obrazy Śmierci i Tańca Śmierci w wybranych świątyniach*, [w:] *Pamiętnik XVII Sympozjum Historii Farmacji – Licheń 2008, „Farmacja a chrześcijaństwo”*, red. J. Majewski, Poznań 2008, s. 193–201; K. Styszyński, *Pouczenia „z diabełkiem” w wielkopolskich kościołkach drewnianych. Pigułki przestrogi*, [w:] *Pamiętnik XVII Sympozjum Historii Farmacji...*, s. 257–262.

5 L. Kajzer, *Wstęp do archeologii historycznej w Polsce*, Łódź 1996, s. 209.

stanowiąc bezimienną masę zaludniającą wsie i miasta. Autorzy i recenzenci książek, których ambicją stało się przedstawienie tych kobiet, które wskutek niskiego urodzenia, ubóstwa, braku perspektyw życiowych lub tragicznych kolei losu zostały przez historię zmarginalizowane, używają często na ich określenie pojęcia „niewolnice”. Są to więc bohaterki pracy Joanny Ostrowskiej, seksualne niewolnice III Rzeszy, nieraz obwoływane potem kolaborantkami i zdeprawowanymi prostytutkami¹, których losy autorka odtwarzała żmudnie wobec niedostatku źródeł, a zwłaszcza milczenia ofiar w obawie przed potępieniem. Jest to ogromna rzesza „niewolnic domowych” – służących, których społeczne znaczenie i znojną pracę, głównie w okresie międzywojennym, przedstawiła Joanna Kuciel-Frydryszak w książce, która ukazała się na rynku czytelnictwa w październiku 2018 r. i rychło została dostrzeżona przez niemal wszystkie ważniejsze pisma kobiece². I wreszcie u schyłku minionego roku otrzymaliśmy książkę Alicji Urbanik-Kopeć, która za obiekt swoich badań wybrała robotnice fabryczne, harujące po kilkanaście godzin dziennie w zakładach przemysłowych (głównie Królestwa Polskiego) u schyłku XIX i w początkach XX w.

Autorka, z wykształcenia kulturoznawczyni, postanowiła przyrzeć się żeńskiej części społeczności robotniczej nie tyle od strony warunków jej pracy i życia, choć oczywiście wiele na ten temat czytelnik może się dowiedzieć z jej książki, lecz raczej z punktu widzenia roli i znaczenia tej grupy w dyskursie i procesie emancypacji, jakie toczyły się w tym okresie. Spośród najważniejszych haseł emancypacyjnych, jak dostęp do edukacji (w tym zwłaszcza wyższej) i do pracy zawodowej czy równość z mężczyznami wobec prawa, robotnice realizowały przynajmniej jedno z nich – pracowały, przebywając przez większość czasu poza zamkniętą, przynależną kobietom sferą domową i utrzymując nie tylko siebie, lecz często również rodzinę. Porównując status robotnic ze służącymi, autorka podstawową różnicę widzi w tym, że służące, pracujące równie ciężko jak robotnice, pędziły zamknięte życie domowe i wykonywały obowiązki typowe dla kobiet, powielały więc właściwy dla ówczesnej rodziny patriarchalnej model kobiety-strażniczki domowego ogniska. Losy służących nie stanowią więc, w jej opinii, podstawy do badań nad kierunkami i postępami dyskursu emancypacyjnego. Robotnice natomiast łamały utrwalony zwyczajowo wzór kobiety domowej. Ich praca, aczkolwiek ciężka i źle opłacana, mogła, choć nie musiała, przynieść im niezależność materialną i do pewnego stopnia osobistą, dać podstawy edukacji zawodowej i większą swobodę w wyborze drogi życiowej. Czy jednak rzeczywiście w drugiej połowie XIX w. robotnice stały się lub mogły się stać prekursorkami zawodowego i osobistego wyzwolenia kobiet od obyczajowych stereotypów? Odpowiedź na to pytanie zdaje się głównym problemem, jaki postawiła sobie autorka książki.

Aby spróbować na nie odpowiedzieć, należało rozpocząć od przedstawienia środowisk walczących o prawa kobiet i istoty formułowanych przez nie postulatów emancypacyjnych. Zagadnienie to ogromne, które doczekało się już sporej literatury, a dyskurs, rozpoczęty na dobre, zdaniem autorki, w latach osiemdziesiątych XIX w., toczy się w zasadzie do dziś. Świadczy to o tym, że w początkach XXI w. nie wszystkie postulaty zostały zrealizowane w sposób satysfakcjonujący, a o utrzymanie tych, które zdawałyby się zo-

1 J. Ostrowska, „Przemilczane”. *Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018. Zob. L.M. Nijakowski, *Seksualne niewolnice Hitlera. Recenzja książki „Przemilczane” Joanny Ostrowskiej*, kulturaliberalna.pl/2019/01/22/lech-nijakowski-recenzja-joanna-sotrowska-przemilczane/ [dostęp 25.01.2019].

2 J. Kuciel-Frydryszak, *Służące do wszystkiego*, Warszawa 2018.

stały zdobyte, nadal trzeba walczyć. Zaledwie część rozdziału pierwszego pt. „*Żebyście same sobie wystarczyły*”. *Czego chciały dla kobiet emancypantki w drugiej połowie XIX wieku* została poświęcona tytułowemu zagadnieniu. Na 30 stronach autorka starała się przedstawić najważniejsze kobiece postaci pierwszej fali polskiego feminizmu, z Narcyzą Żmichowską, Elizą Orzeszkową, Marią Turzymą-Wiśniewską czy Kazimierą Bujwidową na czele, i nakreślić w głównych punktach ich dążenia i postulaty. Warto tu było sięgnąć w szerszym zakresie do prac Katarzyny Dormus, autorki monografii o Bujwidowej, artykułów poświęconych innym feministkom, np. Turzymie, a także obszernej książki *Problematyka wychowawczo-oświatowa w prasie kobiecej zaboru austriackiego w latach 1826–1918*³; pisała również o programie warszawskiego czasopisma „Ster”, ważnego dla dyskursu feministycznego, do którego i autorka wielokrotnie się odwołuje. Choć krakowska badaczka koncentruje się głównie na kwestiach edukacyjnych, w jej pracach znalazło się mnóstwo materiału zbieżnego z zagadnieniami, które podjęła autorka recenzowanej pracy. Mimo że bohaterkami jej książki są robotnice przemysłowe Królestwa Polskiego, pisząc o dyskusjach emancypacyjnych autorka wychodzi poza jego granice i uwzględnia również publikacje, które ukazywały się poza Królestwem, zwłaszcza w Galicji. Może warto było zwrócić większą uwagę na ponadzaborowy charakter rozważań teoretycznych i ewentualnie zastanowić się nad różnicami w podejściu do tych zagadnień pań żyjących w innych uwarunkowaniach polityczno-gospodarczych.

Niejasna jest sprawa I Zjazdu Kobiet Polskich, od którego autorka rozpoczyna swoją książkę. Pisze, że odbył się on w 1907 r., wraz z jubileuszem czterdziestolecia pracy literackiej Elizy Orzeszkowej. Tymczasem pierwsze zjazdy działaczek kobiecych, choć tajne i nieoficjalne, odbywały się już poczynając od 1891 r. (w Warszawie). Pierwszy jawny i trójzaborowy zjazd odbył się w październiku 1905 r. w Krakowie, choć nie był firmowany przez żadne stowarzyszenie kobiece lub inne, w przeciwieństwie do zjazdu lub kongresu z 1907 r., zorganizowanego przez Polskie Stowarzyszenie Równouprawnienia Kobiet⁴. Było to możliwe dzięki liberalizacji życia społecznego i prawom nadanym stowarzyszeniom i związkom społecznym w wyniku rewolucji 1905 r. – Manifestowi październikowemu z 17/30 października 1905 r. i tymczasowym przepisom o stowarzyszeniach i związkach z 4/17 marca 1906 r., które pozwoliły na legalizację wielu tajnych dotąd organizacji społecznych, naukowych i oświatowych. Przypomnienie tych faktów byłoby o tyle ważne, że pokazałoby, iż ruch organizacyjny polskich emancypantek zaczął się o wiele wcześniej i dawne wojowniczkі miały już prawo być, jak pisze autorka, „zmęczone” (s. 15).

Większość dyskusantek, o których pisze autorka w pierwszej części tego rozdziału, wywodziła się z tych grup społecznych – zubożalego ziemiaństwa, miejskiej inteligencji o częstym rodowodzie szlacheckim – które nie miały szerszego wyobrażenia na temat realiów życia kobiet spoza własnej sfery. Ich nawoływania do kształcenia się, podejmowania pracy zawodowej, bez której nie sposób stać się „pełnym człowiekiem”, i uniezależniania się w jej wyniku od kaprysów losu adresowane były do przedstawicielek tej grupy spo-

3 K. Dormus, *Kazimiera Bujwidowa 1867–1932. Życie i działalność społeczno-oświatowa*, Kraków 2002; eadem, *Problematyka wychowawczo-oświatowa w prasie kobiecej zaboru austriackiego w latach 1826–1918*, Warszawa 2006 (w bibliografii inne prace autorki).

4 Zob. J. Sikorska-Kulesza, *Trójzaborowe zjazdy kobiet na ziemiach polskich na przełomie XIX i XX wieku*, [w:] *Działaczki społeczne, feministki, obywatelki... Samoorganizowanie się kobiet na ziemiach polskich do 1918 roku (na tle porównawczym)*, red. A. Janiak-Jasińska, K. Sierakowska, A. Szwarc, Warszawa 2008, s. 81–95.

fecznej, do której same należały. Tylko nieliczne dyskutantki z młodszego już pokolenia emancypantek dostrzegły, że czasem praca może nie być dobrodziejstwem i kwestią wolnego wyboru, ale nieznośnym przymusem, jak to miało miejsce w przypadku robotnic. Sporadyczne dla nich porady ograniczały się albo do apelu o rezygnację z pracy fabrycznej i powrotu do domowych obowiązków żon i matek, albo do nawoływania o poprawę warunków pracy, połączoną z moralną edukacją pracownic. To ostatnie wychodziło jednak daleko poza realne możliwości nie tylko polskich emancypantek, lecz także całego społeczeństwa, które mogło najwyżej odwoływać się do dobrej woli właścicieli zakładów przemysłowych. Wobec braku szans na rozwiązania systemowe, pozostawały głównie działania o charakterze dobroczynnym.

W szerszym zakresie o poprawę bytu robotniczego upominali się socjaliści. Autorka sporo miejsca w ramach omawianego rozdziału poświęciła działalności Ludwika Waryńskiego i jego partii „Proletariat”, aczkolwiek pokazuje, że i socjaliści tkwili w okowach stereotypów, postrzegających kobiety jako istoty w pełni podległe mężczyznom i nieposiadające własnej podmiotowości. Dobrze jednak, że autorka przypomniała niemal całkowicie dzisiaj zmarginalizowaną działalność ruchu socjalistycznego, a zwłaszcza udział w nim kobiet, heroicznym często postaci, przypłacających własnym życiem udział w walce o prawa pracownicze i ludzkie. W większości były to kobiety pochodzące z wyższych klas społecznych, ale znajdowały się wśród nich również robotnice (ok. 8% wszystkich członkiń organizacji socjalistycznych – s. 49). O udziale tych ostatnich w ruchu strajkowym pisze autorka w dwóch ostatnich podrozdziałach rozdziału pierwszego, w których omawia strajk szpularek w fabryce żyrardowskiej z 1883 r. oraz udział robotnic w rewolucji 1905 r. Te dwie części nie pasują nieco tematycznie do rozdziału poświęconego dyskursowi emancypacyjnemu, choć pokazują budzenie się w niektórych przynajmniej robotnicach poczucia godności. Inna rzecz, że w części ówczesnych komentarzy do tych wydarzeń nie dostrzegano w kobiecych strajkach dążenia do emancypacji zawodowej, ale albo przejaw odnowy moralnej, albo upust dzikości i okrucieństwa, właściwych kobietom pozbawionym kontroli (s. 62).

Kolejne dwa rozdziały – *Kult prawdziwej kobiety. Czy robotnica mogła być dobrą matką?* oraz *Anioł domowego ogniska. Jak ustrzec się przed demoralizacją w wielkim mieście?* poświęcone są problemowi godzenia wielogodzinnej pracy fabrycznej z uświęconymi tradycją obowiązkami matki i żony. Był to nie tylko problem praktyczny, związany z organizacją domu i wychowaniem potomstwa, lecz także obyczajowy i etyczny, wyjście bowiem kobiety ze sfery domowej odczytywane było jako poważne zagrożenie dla jej czystości moralnej. Autorka przytacza liczne artykuły z pism kobiecych różnych odcieni, w których

przekonanie, że macierzyństwo jest podstawowym zadaniem kobiety, nie było poddawane jakiegokolwiek dyskusji. Różnice dotyczyły raczej tego, że pisma postępowe starały się radzić czytelniczkom, co zrobić z dziećmi, gdy chcą pracować, pisma konserwatywne przekonywały natomiast, że praca zawodowa może być godna podziwu, ale zawsze odbywa się kosztem rodziny. (s. 69)

Rzecz tylko w tym, że w owych dyskusjach nad sposobami godzenia pracy zawodowej z obowiązkami macierzyńskimi na ogół nie pojawiał się przykład robotnicy, dla której pra-

ca z reguły nie była kwestią wyboru, ale konieczności. Nie mogła więc stanowić modelu emancypantki, nie będąc ani wzorem wyzwolonej pracownicy, świadomie angażującej się w działalność zawodową, ani nowoczesnej kobiety, żony i matki. Autorka nazywa to „podwójnym zmarginalizowaniem” robotnic.

Nie oznacza to jednak, że w ówczesnej prasie nie zajmowano się tragicznym losem robotnic, pracujących często ponad siły w zakładach przemysłowych od 5 rano przez 12-14 godzin na dobę. Pisały o tym zwłaszcza galicyjskie pisma kobiece – „Ster” (od 1907 r. wydawany w Warszawie) i „Nowe Słowo”, wraz z dodatkiem „Robotnica”, przedstawiając obrazy umęczonych kobiet, rozdartych między ciężką pracą, będącą przyczyną chorób, wysokiej śmiertelności matek i ich dzieci, a powinnościami macierzyńskimi. Niektóre publikowane na łamach tych czasopism koncepcje naprawy sytuacji żywo przypominają współczesne dyskusje i wysuwane postulaty prorodzinne, np. projekt, że wychowywanie dzieci powinno być uznane za pracę zawodową, za którą należy się wynagrodzenie. Zniknie wówczas problem wyboru – czy pójść do pracy, czy pozostać w domu. Te utopijne wówczas, a do pewnego stopnia i dziś, koncepcje nie rozwiązywały jednak realnych problemów życiowych robotnic, podobnie jak porady, by porzucić fabrykę i pracować w domu. Nowocześnie, ale mało wówczas skutecznie brzmiały nawoływania do skrócenia lub, mówiąc dzisiejszym językiem, wprowadzenia elastycznego czasu pracy, płatnych urlopów macierzyńskich, zakazu pracy nocnej, zorganizowania przyzakładowych miejsc opieki nad dziećmi, itp., choć zdarzali się fabrykanci, którzy wprowadzali w swoich zakładach niektóre z tych postulatów, np. ochronki i szkoły dla dzieci robotniczych. Autorka jednak podsumowuje te rozważania stwierdzeniem, że źródłem, z którego płynęły wezwania do tych udogodnień nie miała być praca kobiet, lecz ich funkcje macierzyńskie – „Robotnica miała być dumna nie dlatego, że pracuje, ale dlatego, że jest matką” (s. 96). Podmiotowość robotnicy znowu więc opierała się nie na rozumianej nobilitująco pracy, lecz na rezygnacji z niej w celu powrotu do tradycyjnej roli kobiety jako matki i gospodyni domowej.

Jak w rzeczywistości radziły sobie robotnice z obowiązkami w fabryce i w domu? Jak pokazuje autorka, w niektórych fabrykach (np. w Żyrardowie) istniały ochronki przyfabryczne; możliwe było także pod względem finansowym zatrudnienie opiekunki do dzieci. Przesadnie czarne obrazy tragicznych losów matek-robotnic ukazywane w prasie są, zdaniem autorki, wynikiem silnego przekonania społecznego, że kobieta ma być przede wszystkim matką i emancypacja nie może kolidować z wypełnianiem tej funkcji. Praca w fabryce postrzegana była jako całkowite zaprzeczenie utrwalonej obyczajowo roli kobiety i dla robotnic mających dzieci widziano tylko jedno wyjście – odejście z fabryki.

Wielogodzinne przebywanie poza domem było jednak zagrożeniem nie tylko dla tradycyjnych ról kobiecych, lecz także dla kobiecej moralności. Posiłkując się ówczesną prasą i literaturą, głównie modnymi w XIX w. poradnikami, ale także literaturą piękną, autorka pokazuje, jak wiele niebezpieczeństw czyhało w powszechnej opinii na pracujące kobiety, pozbawione stałej kontroli ze strony ojców lub mężów, jak łatwo można było stracić „dobrą opinię” i co należało robić, by zachować reputację. Robotnice należały do tej kategorii kobiet, które szczególnie były narażone na ostracyzm moralny. Ich stosunkowo duża swoboda, w połączeniu z mizernymi zarobkami, wzbudzała podejrzenia o niemoralne prowadzenie się i „skłonność do nierządu”. Jak wykazała autorka na podstawie istniejących, acz dość niekompletnych danych, zdecydowana większość kobiet podejrzewanych lub

zajmujących się prostytutką była wcześniej lub jednocześnie służącymi, natomiast robotnice stanowiły tu wyraźną mniejszość (s. 137–138). Mimo to, zarówno w ówczesnej prasie, jak i w literaturze utrwalił się obraz robotnic, zwłaszcza szwaczek, które praca fizyczna prostą drogą prowadzi do upadku moralnego i do prostytucji, bo „porządna kobieta siedzi w domu”. I znów, pisze autorka, „kobieta pracująca fizycznie nie była kandydatką na emancypantkę – raczej na klientkę niezliczonych instytucji dobroczynnych i bohaterkę ckliwych apeli w prasie” (s. 178).

Ostatni rozdział – *Edukacja robotnic. Po co proletariuszkom szkoły?* – dotyczy jednego z wiodących problemów w dyskursie emancypacyjnym: kwestii dostępu kobiet do oświaty. Krótkie wprowadzenie do tej części autorka poświęciła przedstawieniu możliwości edukacyjnych, jakie miały do dyspozycji mieszkanki Królestwa Polskiego i Galicji od reformy Aleksandra Wielopolskiego (w Królestwie) do początku XX w. Trudno tu oczekiwać od autorki, by konstruując ten zarys przeczytała wszystko, co napisano na ten temat, ale warto było sięgnąć do większej liczby publikacji historyków oświaty, zarówno starszych, jak Jan Hulewicz⁵, czy młodszych, jak wspomniana Katarzyna Dormus, Maria Stinia, Jolanta Niklewska, Witold Jemielity. Trzeba także zwrócić uwagę, że w XIX w. nie istnieje pojęcie „szkół podstawowych”. Nie bardzo zresztą jest jasne, do czego potrzebna była ta charakterystyka dziewiętnastowiecznych systemów szkolnych, typów i poziomów szkół, nie tylko zresztą żeńskich, skoro większość z nich, szczególnie na poziomie ponadelementarnym, i tak była niedostępna dla klasy robotniczej, nie mówiąc o żeńskich pensjonatach szlacheckich, jak warszawski Instytut Wychowania Panien. Więcej miejsca natomiast warto było poświęcić szkolnictwu prywatnemu, a zwłaszcza tajnemu, próbując ocenić jego efektywność w docieraniu do najniższych warstw społecznych, wraz z towarzyszącą tym działaniom ideologią, zajmowały się tym bowiem ugrupowania o zróżnicowanym obliczu ideowo-politycznym. Autorka ma tego świadomość, podkreśla bowiem, że charakter tej dość przypadkowej w odniesieniu do robotnic edukacji nigdy nie był neutralny, niosąc ze sobą określony światopogląd. Poważny udział w tej pracy oświatowej miały właśnie kobiety, jak Stefania Sempołowska, Maria Gomólińska, Julia Unszlicht czy Cecylia Śniegocka, twórczyni tzw. Bosego Uniwersytetu, stąd też warto było przyjrzeć się bliżej podejmowanym przez nie staraniom⁶. Przypomnieć też trzeba, że drastyczne różnice między zaborami w poziomie analfabetyzmu (w Królestwie ok. 70%, w Galicji ok. 35%, natomiast w Wielkim Księstwie Poznańskim ok. 4%) brały się stąd, że w Królestwie nie istniał obowiązek szkolny. Dlatego też tam szczególną rolę odgrywały oddolne, społeczne inicjatywy, wymagające zaangażowania i poświęcenia wielu stowarzyszeń i poszczególnych jednostek. Kwestia dotyczyła nie tylko edukacji ogólnej, lecz także zawodowej oraz propagowania i szerzenia czytelnictwa, o czym autorka pisze w swojej książce.

W podsumowaniu swoich rozważań autorka raz jeszcze podkreśla, że robotnice nie mieściły się „w klasycznej narracji feministycznej”, której hasła miały być narzędziami pomagającymi kobietom spełniać dotychczasowe funkcje, ale „lepiej, bardziej świadomie, na spr-

5 Jego książka z 1939 r. *Sprawa wyższego wykształcenia kobiet w Polsce w XIX wieku* ciągle pozostaje jedną z najważniejszych pozycji w tym zakresie. Tytuł może być mylący i sugerować, że chodzi wyłącznie o edukację uniwersytecką. W rzeczywistości jest to wyczerpujące studium historii edukacji niewieściej w XIX wieku *en masse*.

6 Zob. J. Miąso, *Tajne nauczanie w Królestwie Polskim w XIX i XX wieku*, [w:] idem, *Wybrane pacy z historii wychowania XIX–XX w.*, Warszawa [1998], s. 83–125.

wiedliwszych warunkach”, bez groźby zaburzenia istniejącego porządku społecznego (s. 240). Robotnice samym swym istnieniem ten porządek zaburzały, dlatego stały się obiektem ataków i oskarżeń o zaniedbywanie kobiecych obowiązków, a zwłaszcza o niemoralność.

Na zakończenie warto wysunąć postulat – może na przyszłość – dokonania porównania zarówno toczącego się w tym czasie na ziemiach polskich dyskursu feministycznego, jak i miejsca w nim kobiet „z ludu”, proletariuszek, z podobnym zjawiskiem w innych krajach. Autorka sięga nieraz do literatury obcojęzycznej – publikowanej ówczesnie i udostępnianej czytelnikom polskim w tłumaczeniach, m.in. na łamach prasy, a także współczesnych, głównie anglojęzycznych opracowań poświęconych dziejom europejskiego feminizmu. Aby jednak ocenić zakres, treść i dokonania polskiego ruchu feministycznego przełomu XIX i XX w., należałoby go odnieść do realiów innych krajów o podobnych warunkach społeczno-politycznych, np. Rosji. Wielce w tej materii byłaby pomocna znakomita książka Richarda Stitesa, która pokazuje sporo podobieństw, ale i ważnych różnic w rozwoju ruchu feministycznego, a także początku i udziału w nim proletariuszek, w tym żydowskich, w Imperium Rosyjskim⁷. Byłby to dobry przyczynek do ukazania znaczenia warunków społeczno-kulturowych w kształtowaniu się ruchów feministycznych w różnych częściach Europy oraz ich wpływu na treść dyskursu o miejscu kobiet w społeczeństwie w okresie burzliwych przemian gospodarczo-społecznych, zwłaszcza w Europie Środkowo-Wschodniej.

Książka Alicji Urbanik-Kopeć, choć opatrzona pokaźnym aparatem naukowym, dzięki ekspresyjnej, potocznej narracji i wykorzystaniu zarówno źródeł literackich, jak i autentycznych wspomnień ówczesnych robotnic, staje się lekturą dla szerokiego grona czytelników, po którą mogą sięgnąć wszyscy zainteresowani nie tylko przeszłością, lecz także teraźniejszością kobiecych dążeń do równego statusu społecznego.

Joanna Schiller-Walicka

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN

Stefan Zamecki, *Problematyka naukoznawcza na łamach periodyku „Nauka Polska Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”. Studium historyczno-metodologiczne. Lata 1992–2016*, Warszawa 2018, Wydawnictwo Instytutu Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN, ss. 477

Recenzowana książka, która ukazała się w ramach serii wydawniczej *Monografie z Dziejów Nauki*, jest efektem wieloletnich badań autora. Zresztą niedawno pojawiły się na rynku wydawniczym książki dotyczące tego samego problemu badawczego, obejmująca lata 1918–1947¹. Stefan Zamecki jest znanym badaczem historii i filozofii nauki, wybitnym naukoznawcą, podejmującym tematy mało dotąd zbadane.

7 R. Stites, *The Women's Liberation Movement in Russia. Feminism, Nihilism, and Bolshevism, 1860–1930*, Princeton 1991.

1 S. Zamecki, *Problematyka naukoznawcza na łamach periodyku „Nauka Polska Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”. Studium historyczno-metodologiczne. Lata 1918–1947*, Warszawa 2016; idem, *O niektórych potrzebach nauki polskiej omawianych na łamach periodyku „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”. Lata 1918–1947. Aneks*, Warszawa 2017.

Cel pracy został jasno określony w tytule i we wstępie. Podjęcie problematyki naukowej na łamach tego zapomnianego trochę periodyku uważam za wysoce zasadne, zwłaszcza w kontekście historyczno–metodologicznym, do czego autor jest wyjątkowo dobrze przygotowany. Opracowanie tematu wymagało niezwykle szerokiej erudycji, precyzji oraz zmysłu teoretycznego.

Zakres chronologiczny nie wymagał wyjaśnień ze strony autora, ponieważ jest jasno określony w tytule. W latach PRL władze nie wyrażały zgody na wydawanie tego periodyku. Czasopismo reaktywowano w 1992 r. w ramach przemian, jakie dokonały się po 1989 r. Kolejnymi redaktorami naczelnymi byli: Jan Piskurewicz (1992–2003, 2011–2015), Andrzej Śródka (2004–2010, Jaromir Jeszke (2016–nadal). Mieszany (chronologiczno-problemowy) układ pracy jest prawidłowy, w pełni umożliwiający wyjaśnienie problemów badawczych. Zasadnicza część pracy składa się z pięciu rozdziałów, logicznie wynikających z tematu głównego, omawiających zagadnienia szczegółowe [Przedmowa; I. Wprowadzenie; II. Dyskusje o nauce; III. Konwersatoria naukoznawcze; IV. Inne publikacje naukoznawcze; V. Zamiast zakończenia; Summary; Zawartość tomów periodyku „Nauka Polska jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” (1992–2016) – opracował Piotr Sobieszczak; Indeks nazwisk]. W *Przedmowie* Stefan Zamecki obszernie przedstawił cel pracy, pytania badawcze, stan badań, podstawę źródłową. W pierwszym rozdziale, który autor nazwał *Wprowadzeniem*, omówione zostały zagadnienia powstania, założeń i struktury periodyku. W rozdziale drugim Stefan Zamecki przez poszczególne lata szczegółowo omówił i zinterpretował zawartość roczników, zwłaszcza prace, jakie ukazały się w podstawowym dziale czasopisma, czyli *Dyskusje o nauce*. W trzecim rozdziale Stefan Zamecki prezentuje kolejne Konwersatoria Naukoznawcze (ostatnie odbyło się w 1998 r.), będące w pewnej mierze kontynuacją międzywojennych posiedzeń Koła Naukoznawczego. W rozdziale czwartym Stefan Zamecki przedstawił inne publikacje naukoznawcze. W części zatytułowanej *Zamiast zakończenia* zamieścił podsumowanie ustaleń oraz odpowiedzi na pytania badawcze. Pracę uzupełniają: streszczenie w języku angielskim, zawartość tomów periodyku w latach 1992–2016 i indeks nazwisk. W poszczególnych rozdziałach Stefan Zamecki szczegółowo zanalizował zawartość kolejnych roczników „Nauki Polskiej”. Nie będę tego bliżej omawiać, aczkolwiek jest to materiał bardzo interesujący dla redaktorów, autorów i czytelników czasopisma. Odniosę się tylko do niektórych przykładów, aby scharakteryzować sposób narracji i interpretacji Stefana Zameckiego.

Bardzo wysoko należy ocenić wartość merytoryczną pracy i to zarówno w warstwie źródłoznawczej, jak również historiograficznej i metodologicznej. Stefan Zamecki posiada rozległą wiedzę historyczną, lecz także metodologiczną. Praca nasycona jest szczegółowymi analizami w poszczególnych rozdziałach, a jednocześnie autor wykazał się syntetycznym zmysłem, umiejętnością umiarkowanego wnioskowania. Niewątpliwie fundament przyjęcia takiej postawy badawczej jest solidna znajomość źródeł historiograficznych i literatury przedmiotu.

Stefan Zamecki napisał pracę o periodyku „Nauka Polska Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” z pasją, nie unikając interpretacji i porównań do okresu międzywojennego funkcjonowania tego periodyku. Międzywojenną „Naukę Polska” redagowała tylko jedna osoba, a mianowicie Stanisław Michalski, a mimo to czasopismo reprezentowało wysoki poziom merytoryczny i techniczny. Natomiast w latach 1992–2016 nasiliła się dążność ze strony władz zwierzchnich do biurokratycznego ingerowania w wydawanie

tego periodyku. Na domiar złego pojawiały się błędy techniczne powstałe na skutek niedokładnych korekt poszczególnych tekstów. Stefan Zamecki zauważa zbliżony nacisk o charakterze biurokratycznym w stosunku do innego, też naukowawczego czasopisma „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, którym kierował przez blisko 20 lat. Też jestem, jako członek Redakcji tego periodyku, w zakresie tych niekorzystnych, biurokratycznych działań, spowodowanych przez ogólne ramy funkcjonowania nauki, zwłaszcza zaś humanistyki. W związku z tym w ostatnich latach nastąpiły pewne negatywne tendencje w wyborze tematyki badawczej preferowanej przez autorów przekazujących swe teksty do druku, a także wyraźnie zmniejszający się dopływ recenzji książek, nawet w języku polskim.

Na łamach periodyku „Nauka Polska” publikowano ważne dyskusje na temat kształtu nauki polskiej i szkolnictwa wyższego, czego przykładem jest tom XVIII (XLIII) z 2009 r. Stefan Zamecki ocenił, że pierwszy tekst Barbary Kudryckiej, która wówczas pełniła urząd ministra nauki i szkolnictwa wyższego, był oświadczeniem, mającym charakter częściowo postulatyczny, częściowo propagandowy (s. 185). W tym tomie znalazły się też inne teksty poświęcone szkolnictwu wyższemu i nauce, nawiązujące do oświadczenia Kudryckiej. Wszystkie wypowiedzi, mające często charakter polemiczny, Stefan Zamecki zrelacjonował starając się zachować neutralną postawę. Więcej zaangażowania Stefan Zamecki przejawiał omawiając artykuł Jaromira Jeszkego *Wokół statusu historii nauki w Polsce jako dyscypliny naukowej*, opublikowany w tomie XXV (L) w 2016 r. W 2009 r. Centralna Komisja do spraw Stopni Naukowych i Tytułu Naukowego odmówiła wprowadzenia (sub) dyscypliny historia nauki do dziedzin i dyscyplin, w których nadawane są stopnie naukowe. Stefan Zamecki wprawdzie nie podważył żadnej z tez wysuniętych przez Jaromira Jeszkego, jednak napisał: „*W tej sytuacji, negatywna opinia Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów odnośnie do nieuznania historii nauki za dyscyplinę naukową, byłaby nie do końca bezzasadna, aczkolwiek nie w takim wystąpieniu i uzasadnieniu, jakie zostały przeze mnie wcześniej zacytowane*” (s. 254). Powyższe fragmenty książki, podobnie zresztą jak inne, nasycone są licznymi i obszernymi cytatai, co nie jest wcale mankamentem, ilustrują one bowiem sposób myślenia autorów prac.

W czasopiśmie „Nauka Polska” pewne przyspieszenie w zakresie ukazywania się recenzji nastąpiło od 2012 r., co Stefan Zamecki uznał za zjawisko pozytywne. Zjawiskiem pozytywnym jest także uproszczenie układu („zdrowa tendencja”), ułatwiająca percepcję czasopisma przez czytelników. Stefan Zamecki dostrzegł wysiłki Redakcji zmierzające do zachowania przedwojennego układu publikowanych tekstów. Oceniał, że preferencje poszczególnych autorów, którzy przekazują swe teksty do druku, przeważają nad inspirowaniem autorów w opracowywaniu wybranych tematów. Na funkcjonowanie „Nauki Polskiej” na krajowym rynku periodyków o charakterze naukowawczym oddziałuje silna konkurencja ze strony czasopism o podobnym profilu. Z tego względu niektóre ważne teksty, które ze względów merytorycznych mogły być z powodzeniem publikowane na łamach „Nauki Polskiej”, są drukowane w konkurencyjnych czasopismach.

Stefan Zamecki napisał, że dalsze losy „Nauki Polskiej” są sprawą otwartą, „między innymi następujących, jak mniemam, oczywistych względów: personalnych, tematycznych, konkurencyjnych, a także finansowych etc. Taka ogólna by nie powiedzieć ogólnikowa, prognoza nie przesądza o kształcie szczegółowych jej wariantów, które dookreśli nadchodząca przyszłość” (s. 444). Powyższa prognoza jest rzeczywiście ogólnikowa. Wobec obec-

nej sytuacji w nauce, które wcale nie prowadzi do złagodzenia biurokratycznego gorsetu i zahamowania dalszej degradacji humanistyki, jawi się oczywisty kierunek działań Redakcji periodyku i autorów. Zachodzi pytanie: czy i w jakim stopniu „Nauka Polska” otworzy swoje łamy na swobodną dyskusję o przyszłości nauki polskiej (ewentualnie zainspiruje do wypowiedzi przedstawicieli różnych środowisk)? Zasadnicze wątpliwości wyrażają gremia naukowe, w tym Andrzej Nowak w liście otwartym do Jarosława Kaczyńskiego, w którym protestuje przeciwko niszczeniu przez ostatnią reformę polskiej humanistyki (list podpisał kilkadziesiąt uczonych). Píše tam między innymi

To jest także rola społeczna, związana ze środowiskiem kulturowym, z jego duchowym dziedzictwem, z językiem, z jego specyfiką, która nie zawsze da się wyrazić w przekładzie na aktualny żargon naukowej biurokracji i punkty przyznawane przez kontrolerów Naukowego Postępu. Reforma premiera Jarosława Gowina, którą poparła rządząca formacja Prawa i Sprawiedliwości, zmierza do zmarginalizowania tej drugiej, społecznej roli humanistyki, do zniechęcenia zwłaszcza młodszych uczonych do popularyzacji wiedzy o historii, o literaturze, o kulturze, o myśli. W szczególności ucierpi ta myśl, która będzie wyrażała się po polsku i która nie podporządkowuje się regułom globalnej politycznej poprawności, jaka obowiązuje w systemie grantów, punktacji i rankingów aktualnie ustalanych w skrajnie dziś zideologizowanym „akademickim” dyskursie nauk społecznych i humanistycznych².

Na podkreślenie zasługują duże umiejętności Stefana Zameckiego w konstruowaniu specyficznej, zrozumiałej narracji w trudnej teoretycznej materii. autor widocznie realizuje zasadę, że trud powinien być nieodłącznym atrybutem piszącego, nie zaś czytelnika. Kontakt intelektualny z czytelnikiem umożliwią osobiste fragmenty, gdzie Stefan Zamecki opisuje swoje „ścieżki” myślenia.

Z przedstawionych powyżej uwag wynika jednoznacznie, że praca Stefana Zameckiego o problematyce naukoznawczej na łamach periodyku „Nauka Polska Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” w latach 1992–2016 ze wszech miar godna jest polecenia jako podstawa do dyskusji w kręgach naukoznawczych, historyków i filozofów nauki, a także osób odpowiedzialnych za organizację nauki w naszym kraju. Dodam, że dyskusji, która wcale nie jest tylko historyczna, ale dotyczy teraźniejszości i przyszłości nauki w naszym kraju. Książka Stefana Zameckiego stanowi niewątpliwie znaczącą pozycję w polskiej historiografii nauki i naukoznawstwie.

Tadeusz Srogosz
Częstochowa

2 wpolityce.pl [dostęp 31. 12. 2018].